

## Jak słońca i jej opiekun zajaśnili świętym blaskiem

### Z cyklu: Chwalebni słudzy Pana

To nie jest opowieść, ale prawdziwa historia o dwóch duszach – słońcy i jej opiekunie – nierozzerwalnie związanych szczególną więzią dzięki swojej bezwarunkowej miłości do Swamiego. Skromni i pokorni, z każdym oddechem przepełnionym miłością do Bhagawana, porozumiewali się nie tylko w milczeniu, lecz także za pomocą słów! Jak to zostało tutaj powiedziane, ich życie jest przykładem siły niezachwianej wiary, zaufania i poddania. Ta historia pokazuje również, w jaki sposób czysta i silna miłość do Pana wytwarza u wielbiciela aurę wspaniałej boskości.

To trzeci artykuł ze specjalnej serii, przygotowanej z okazji 90. urodzin Bhagawana, w której dotychczas ukazały się: „Gdy wiara dodaje ci siłę, a miłość cię wzmacnia” i „Skupienie na Sai sposobem życia”.

#### Swami prezentuje swoją wielką wielbicielekę

To była szczególna data w kalendarzu – 22 maja – dzień, który przywołał niezwykle przejmujące i żywe wspomnienia. – Doskonale pamiętam tamten poranek – powiedział pan Pedda Reddy, opiekun Sai Gity (ukochanej słońcy Baby), którą zajmował się ponad 20 lat. Gdy przygotowywał się do rozmowy, patrzył w dal. Jego czuły wyraz twarzy i błyszczące oczy zdradzały wzbierające w nim uczucia. Powiedział:

– Nigdy nie zapomnę tego dnia. Nie było jeszcze siódmej rano, a samochód Swamiego już tu był. Gdy wysiadł energicznie, jego oczy szukały jedynie ciała Sai Gity, które teraz leżało ciche i martwe. Kiedy Swami ją zobaczył, złapał mnie za rękę i rozplakał się. Zaczął płakać jak dziecko. Widząc go w takim stanie, we mnie też pękła bariera. Nie mogłem się już dłużej powstrzymać i poddałem się naporowi morza łez.

Swami przytrzymał moje dłonie jak najlepszy przyjaciel i płakał w tej chwili wielkiego smutku, aby w jakiś sposób zmniejszyć poczucie straty i znaleźć pocieszenie. W pewnym momencie jego uścisk stał się mocniejszy, a wtedy spojrział mi w oczy i trzęsąc się z bólu, powiedział: ‘Straciliśmy wielką wielbicielekę... ja straciłem swoją wielką wielbicielekę’. Ból, z jakim Swami wypowiedział te słowa, praktycznie mnie sparaliżował. W tym momencie, wielki żal zmienił się w chwilę wielkiego odkrycia.

Wiedziałem, jak bardzo Swami kochał Sai Gitę i jak wielka była jej miłość do Pana, ale nie miałem pojęcia, że Sai Gita tak wiele znaczy dla Swamiego!

‘Straciłem wielką wielbicielekę’ – powtórzył te słowa kilka razy, gdy zaczął się do niej zbliżać. Mój umysł opanowały teraz silne wspomnienia o tej boskiej słońcy i jej wielkiej miłości... sposób, w jaki dosłownie pędziła do mandiru przy okazji świąt, nie mogąc doczekać się, kiedy zobaczy swojego Swamiego... sposób, w jaki Pan ją dostrzegł, a gdy to zrobił, Sai Gita podchodziła do werandy; szła całą drogę do Sai Kulwant Hall, a Swami pozwalał jej na pieścizoty, na dotknięcie swoich stóp i na pogłaskanie się po włosach; niepohamowana ekscytacja, która ją ogarniała, sprawiała, że wychodziła na drogę, gdy wyczuła, że Swami opuścił mandir; wdzięczny, dostoyny i zdyscyplinowany sposób,

w jaki prowadziła wszystkie procesje w Prasanthi Nilajam, w pełni świadoma tego, co zadowoli jej Swamiego; pobożna i wytrwała postawa, z jaką czekała przez dłuższy czas w mandirze tylko po to, by otrzymać błogosławieństwo tego jednego darszanu i jednego spojrzenia; jak zawsze unikała towarzystwa, pragnęła spokoju w swoim szedzie i nie tolerowała sewaków plotkujących u bramy; szczególny zwyczaj, w jaki witała studentów Swamiego tylko dlatego, że Swami również ich kochał; jak żałośnie i nieustannie płakała, a nawet potrafiła obejść się bez jedzenia przez te dni, kiedy Swami był daleko od Prasanthi Nilajam – jak życie bez Swamiego było dla niej nie do pomyślenia.

Prawdę mówiąc, gdy doglądałem Sai Gity pewnej nocy mniej więcej 4 dni przed jej odejściem, które nastąpiło 22 maja 2007 roku, właściwie zwierzyła się mi, że nie chce już dłużej żyć...

#### Teraz Sai Gita ujawnia prawdę o Swamim

– Tak? Ona to panu powiedziała? Wiedziała, że odchodzi? Byłem całkowicie zdumiony, a nawet zaintrygowany. Jak to panu powiedziała?

– Przemówiła do mnie w telugu – pan Pedda Reddy odpowiedział swobodnie, jak gdyby dla słoni powszechne było porozumiewanie się z nami w rodzimym języku.

– Co? Naprawdę? To było oczywiście niewiarygodne.

Pan Pedda Reddy nie wydawał się wcale zdziwiony – był zupełnie spokojny. – Tak – powiedział. Właściwie nikt o tym nie wie. W rzeczywistości nawet ja byłem zaskoczony, gdy przytrafiło się mi to po raz pierwszy gdzieś w 2002-2003 roku. Pewnego wieczoru, gdy skończyłem pracę i miałem już wychodzić, usłyszałem głos wołający mnie w telugu. Był cichy, spokojny, ciepły i przyjemny. Zastanawiałem się, kto mnie woła i rozglądałem się, ale nikogo nie było. Kiedy wołanie się powtórzyło, zwróciłem uwagę na źródło, z którego dochodzi i czy może pan sobie wyobrazić, co zobaczyłem? To wcale nie była Sai Gita. Natomiast w miejscu, w którym stała, zobaczyłem wspaniały krąg jasnego światła. Było to światło, które zaczęło do mnie mówić. Od tego dnia wiele razy rozmawiałem z tym jasnym światłem, zwykle wieczorami.

W istocie, kiedy Swami doznał pierwszego złamania w 2003 roku, zapytałem Sai Gite, czy będzie znów chodził, a ona wyraźnie powiedziała: ‘Nie, nigdy nie będzie się normalnie poruszał. Swami postanowił powoli kończyć swój pobyt na ziemi’ – i wtedy oznajmiła coś, co zupełnie mną wstrząsnęło. Powiedziała: ‘Ja też nie chcę długo żyć. Nie mogę tu przebywać, jeśli jego tu nie ma’.

Oczywiście wtedy nie dzieliłem się tym z nikim ze zrozumiałych powodów. To samo wydarzyło się 18 maja 2007 roku. Tego wieczoru Sai Gita skierowała do mnie ostatnie słowa. Z przejmującym smutkiem powiedziała: ‘Swami nie zamierza pozostać tutaj zbyt długo. Odchodzę... Nie mogę żyć, by zobaczyć dzień, w którym już go tutaj nie będzie. Nie zniosę tego. Muszę odejść. Odchodzę’.

Jednak to, co mnie wówczas zdziwiło, to znany nam wszystkim zamiar, że awatar Sathya Sai będzie jeszcze obecny przynajmniej przez 14 lat. Tak jak każdy inny wielbiciel, myślałem, że będę widział Swamiego, dopóki nie skończy 96 lat, jak ogłosił. Dlatego zadałem sobie pytanie: ‘Po co ten pośpiech? Dlaczego Sai Gita chce odejść tak wcześnie?’.

Wszystko stało się jasne znacznie później. Sai Gita naprawdę ‘znała’ Pana lepiej niż ktokolwiek z nas na ziemi. W zasadzie, jeśli pamięta pan dyskurs, wygłoszony przez Swamiego do studentów w audytorium instytutu w lipcu 2007 roku, który był prawdopodobnie pierwszym orędziem po odejściu Sai Gity, to Swami wyjaśnił w nim, czemu Sai Gita odeszła tak szybko”.

– Tak, pamiętam – powiedziałem. Swami naprawdę płakał, gdy wspominał Sai Gite i oświadczył: ‘Kiedy wspominał Sai Gite, nie jestem pogrążony w głębokim smutku. W rzeczywistości nie

odczuwam smutku. Nigdy nie jestem zmartwiony. W ogóle nie okazuję żalu. To tylko watsalja – najwyższa matczyzna miłość. Kiedy przyszła, nałożyłem miodu na palec, włożyłem jej do ust i zaczęła ssać. Później karmiłem ją mlekiem z butelki dla niemowląt i od tego czasu nie pamięta o swojej matce. Nazwałem ją Sai Gita’.

– To prawda. Sai Gita jest jego córką – kontynuował pan Pedda Reddy. Kolejny odkrywczy moment miał miejsce rano 22 maja, kiedy Swami podszedł do niej i zawołał: ‘Gita, Gita’, a ona na kilka sekund otworzyła oczy! Czekala na swojego Pana. Może być pan zdziwiony na wieść o tym, że chociaż Sai Gitę uznano za martwą poprzedniej nocy, to jej ciało nie zeszywniało. Dopóki Swami nie przyjechał i nie wsypał jej do ust wibhuti, wszystkie części ciała słonicy były miękkie. Nie odeszła. Jak mogłaby odejść, nie widząc swojego ukochanego? Czekala.

– Właśnie to Swami powiedział chłopcom tego ranka – dodałem. Po ujawnieniu jak Sai Gita na niego czekała, Swami był mocno wzruszony, a także fizycznie zmęczony. Dlatego usiadł na swoim fotelu. Jego głos stał się słaby. Lecz wtedy powiedział coś, co wstrząsnęło każdym, kto to usłyszał. Było to tak zatrważające, że również prof. Anil Kumar nie chciał tego przetłumaczyć. A zatem tylko kilka osób naprawdę zrozumiało, co powiedział. Na szczęście mamy ten film wideo i teraz, gdy widzimy to nagranie, możemy obserwować Swamiego mówiącego wyraźnie w telugu: ‘Sai Gita odeszła, ponieważ nie chciała żyć, gdy mnie tu nie będzie’.

– Właśnie to mi powiedziała – mówił dalej pan Pedda Reddy. – Sai Gita po prostu nie mogła wyobrazić sobie życia bez Swamiego. Jej więź ze Swamim była trwała, a jej miłość wielka, czysta i silna.

#### **Nieźródlna i niespotykana więź**

– Proszę mi powiedzieć, czy w dziejach awatara Sathya Sai jest ktoś inny, na którego pogrzebie Swami był obecny? Pan Pedda Reddy kontynuował: – Swami nie tylko był tam wcześniej rano. W istocie doglądał każdego najdrobniejszego szczegółu tej ceremonii. Udzielił nawet wskazówek, że ciało nie może mieć ani jednego zadrapania i należy je ostrożnie unieść, a nie ciągnąć. Wtedy przyjechał dźwig, aby zabrać je z ziemi i złożyć w świętym dole – wszystko pod czujnym i troskliwym okiem Swamiego. Swami chciał, by to miejsce wypełniono świętymi rzeczami, jak wibhuti, kurkuma, cynober, duża ilość kwiatów oraz starannie dobrana trawa i liście, które uwielbiała jeść Sai Gita.

W trakcie wykonywania tych czynności Swami wrócił do Jadżur Mandiru i poprosił mnie, abym poszedł z nim. Przekazał mi całą cenną biżuterię Sai Gity, którą zawsze przechowywał w swojej rezydencji. Słonica była nią ozdabiana w czasie wszystkich ważnych świąt. ‘To wszystko powinna mieć teraz na sobie. Załóż jej to’ – nakazał. Gdy oddał mi te wszystkie ozdoby, ponownie udał się na miejsce samadhi. Chciał tam być przez całą ceremonię.

Właściwie wtedy było bardzo gorąco. Była godzina 11:00. Lecz Swami nalegał, że pozostanie tam do zakończenia ceremonii. Byłem tak bardzo pochłonięty kierowaniem uroczystościami, że z własnej głupoty nie poprosiłem Swamiego, aby wszedł do planetarium i usiadł w ocienionym miejscu. Jakże jestem niedbały! Bardzo źle się czuję, gdy o tym teraz myślę. Swami opuścił teren dopiero wtedy, gdy wskazał wszystkie ofiary, jakie należy złożyć na świętym ciele Sai Gity i gdy popatrzył na dół, który w końcu został zasypany wibhuti, a następnie błotem. Było grubo po godzinie 12:00.

Na tym nie koniec. Jedenaście dni później, kiedy w Indiach wielu wykonywało Narajana Sewę w ramach 11-dniowej ceremonii, wtedy i Swami 3 czerwca przyjechał do samadhi i ofiarował Sai Gicie owoce oraz słodczyce, a później zabrał je do gokulam i nakarmił nimi mieszkające tam krowy. Czy

kiedyś słyszeliśmy, aby Swami osobiście wykonywał tę ceremonię dla jakiegoś wielbiciela? Historia Sai Gity jest po prostu wyjątkowa i niezmiernie wzorowa.

– Bez wątpienia – pokornie przytaknąłem, próbując przyswoić sobie wszystko, co opowiadał pan Pedda Reddy. Jednak miałem dowiedzieć się znacznie więcej.

– Muszę to panu powiedzieć – kontynuował pan Pedda Reddy. Swami wioził na otwarcie hali sportowej swoim samochodem dra Narendranatha Reddy. Widząc miłość, jaką Swami okazywał Sai Gicie, dr Reddy zadał mu pytanie: ‘Swami, kim Sai Gita będzie w następnym żywocie?’. Swami odparł: ‘Nie odrodzi się. To jej ostatni żywot. Już więcej się nie urodzi ani nie umrze’. Pamiętam, jak później dr Reddy przybiegł do mnie, aby podzielić się tymi proroczymi słowami.

– Niesamowite! Jakże święta jest Sai Gita! A jak pan jest błogosławiony! – powiedziałem panu Peddzie Reddy. – Miał pan możliwość służyć takiej oświeconej istocie! Jego szczęście było naprawdę niezmiernie, a ja nie wiedziałem, jak mu za tego gratulować.

#### **Jak Pedda Reddy został wybrany i dotknięty przez Pana**

– To miłość Swamiego do mnie. Wiem, że nie zasługuję choćby na jej cząstkę – pan Pedda Reddy przyznał z całą pokorą. – Prawdę mówiąc, byłem nikim i gdyby Swami mnie nie ocalił, zagubiłbym się w świecie, prowadząc szare, zwyczajne życie ze wszystkimi jego uwarunkowaniami i uprzedzeniami. Rzeczywiście Swami przyciągnął mnie do siebie w odpowiednim czasie!

– Kiedy to było? Jak do tego doszło? Tak wiele dowiedziałem się o Sai Gicie, a teraz chciałem także poznać historię życia jej opiekuna. Intuicyjnie wiedziałem, że on również nie jest zwykłą duszą.

– Pierwszy raz usłyszałem o Swamim w latach 60. Do tego czasu studiowałem w koledżu Sambalpur, działającym jako filia Uniwersytetu Utkal w stanie Orisa. Chociaż należymy do Zachodniego Godawari w stanie Andhra Pradesh, moi rodzice nabyli ziemię w stanie Orisa, gdyż były wtedy dostępne po bardzo niskich cenach. Jednak w czasie wakacji wracaliśmy do Andhra Pradesh.

W moim rodzinnym mieście istniała grupa bhadżanowa Sai prowadzona wówczas przez nauczyciela ze szkoły. Poszedłem tam kilka razy z ciekawości. W międzyczasie mój wujek przebywał już w Puttaparthi i widział Swamiego.

W oparciu o własne doświadczenie wujek powiedział mi, że Sai Baba nie jest zwyczajną istotą. Wtedy przeczytałem kilka jego książek i posłuchałem nagrań z jego dyskursami. ‘On musi być wielką duszą’ – powiedziałem sobie. Samo to było dziwne, ponieważ do tej pory nigdy nie skłaniałem się ku duchowości ani do niczego, co miało związek z religią. Ale w jakiś sposób istniało pewne przyciąganie do tego ‘Sai Baby’.

Pierwszy raz zobaczyłem go w Brindawanie (Bangalore) w 1969 roku. Roztaczał się wokół niego jakiś urok. Chciałem wrócić do aszramu. Dlatego w następnym roku byłem w Puttaparthi na obchodach Daśary. Tym razem Swami wybrał mnie na darszanie i powiedział mi, abym poszedł na interview.

Gdy tylko znaleźliśmy się w pokoju, opowiedział mi każdy szczegół o mojej rodzinie. Moi rodzice już wtedy nie żyli. Zdradził mi wszystko, co działo się z moimi braćmi i siostrami. Siedziałem tam zszokowany i oniemiały. Byłem przekonany, że Swami nie jest zwykłym człowiekiem. Tego dnia przepowiedział kierunek, jaki przyjmie moje życie. ‘Będziesz ze mną w przyszłości. Nie rozpoczniesz małżeńskiego życia. Zostaniesz ze mną’. To było jak oświadczenie wygłoszone wyraźnie i stanowczo. Byłem za bardzo oszołomiony, żeby nawet myśleć. Wyszedłem z pokoju interview jak człowiek, który stracił całą świadomość siebie. To było doświadczenie zmieniające życie.

## **Cierpienie z tęsknoty za Swamim**

– Niebawem wróciłem do Orisy, ponieważ byłem wtedy wykładowcą na uniwersytecie w Sambalpur. Po ukończeniu licencjatu z nauk ścisłych i studiów magisterskich z fizyki ta sama uczelnia zaproponowała mi pracę, a ja ją przyjąłem. Wróciłem, ale mój umysł został w Puttaparthi. Bardzo chciałem tu wrócić. Swami zaczął pojawiać się w moich snach. Pewnej nocy napisał na moim języku 'Om'. Teraz to pragnienie przebywania ze Swamim z każdym dniem stawało się coraz silniejsze. Czułem się niemal jak ryba bez wody.

W następnym miesiącu powróciłem do aszramu, tym razem na uroczystości urodzinowe. Nie mogłem zostać długo, gdyż nie miałem tyle urlopu. Dlatego niechętnie wyjechałem, ale wróciłem ponownie w czasie letnich wakacji w 1971 roku. Za każdym razem, gdy byłem w Prasanthi, prosiłem Swamiego o pozwolenie na pobyt w tym miejscu, ale on zawsze mówił 'Czekaj, czekaj'. Stawało się to dla mnie naprawdę trudne. Rozpaczliwie chciałem tu pracować.

Do tego czasu poznałem już wszystkie możliwości służenia w stołówce (wtedy istniała tylko stołówka południowoindyjska). W istocie gdy nie byłem na darszanie, służyłem w stołówce. Pokochałem możliwość wykonywania jego pracy. Pan Kutumba Rao był wówczas sekretarzem aszramu. Wywarł na mnie ogromne wrażenie. Któregoś dnia zasugerował mi napisanie listu do Swamiego z prośbą o szansę przebywania w tym miejscu i wypełniania jego pracy. Pan Kutumba Rao tak się zapalił, że gdy poszedłem do stołówki, sam napisał list do Swamiego w moim imieniu; ja go tylko podpisałem. Został wysłany do Swamiego, ale nic się nie wydarzyło. Strapiiony, po letnich wakacjach wróciłem do Orisy.

## **Owoc niezachwianej koncentracji**

– Byłem znów w aszramie na obchodach urodzin w 1972 roku. Uczestniczyłem w tym święcie całym sercem i służyłem ze wszystkich sił. Jednak smutek wywołany tym, że nie potrafiłem zdobyć od Swamiego pozwolenia na pobyt w Puttaparthi, przyczynił się do moich bezsennych nocy. Każda chwila stawała się nieznośna. Postanowiłem, że muszę zakończyć ten rozdział swojego życia, aby prowadzić je dalej w rozsądny sposób. W związku z tym, gdy uroczystości się zakończyły, w chwili ogromnego cierpienia i frustracji, napisałem list do Swamiego, mówiąc: 'Swami, jeśli nie dasz mi szansy służyć tutaj na stałe, już nigdy nie wrócę do Puttaparthi! Zamieszkać w stanie Orisa i zacząć nowe życie'.

Nazajutrz Swami polecił panu Kutumbie Rao przydzielić mi pokój w aszramie i wyznaczono mi pewne obowiązki w stołówce. Tak to zaczęło się moje życie w Prasanthi.

W aszramie było wtedy niewiele pokoi i żaden kawaler nie otrzymał pokoju tylko dla siebie. Lecz Swami był dla mnie zbyt łaskawy.

W tamtych czasach do moich obowiązków należało, oprócz prac w stołówce, opiekowanie się ogrodem przed mandirem. Trwało to aż do lat 1979-1980. Służyłem w stołówce prawie cały dzień.

– Czy dostawał pan jakieś wynagrodzenie? – nie mogłem się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

## **Proste życie, znacząca służba**

– Nie, chciałem służyć za darmo. Kiedy przyjechałem, przywiozłem ze sobą 3000 rupii. Zamierzałem rozporządzać tymi pieniędzmi, dopóki będę mógł, przyrządzając sobie samodzielnie podstawowe posiłki. Lecz Swami powiedział mi, abym trzymał tę sumę w banku i już pierwszego dnia wydał dyspozycję panu Kutumbie Rao, że mam zawsze dostawać darmowy posiłek w stołówce. Do

czego innego potrzebne mi są pieniądze? Bhagawan kilka razy w roku lub częściej dawał mi ubranie, pokrywając także koszty szycia. Dlatego nigdy nie musiałem kupować odzieży. W istocie przez ostatnie 45 lat pobytu w Puttaparthi nie kupiłem sobie ani jednego ubrania. Jedyny wydatek to mydło i żyletka, co kosztuje mniej niż 50 rupii miesięcznie. Sam obcinam sobie włosy przy pomocy dwóch luster i robię pranie. Mój brat przysyłał mi trochę pieniędzy i to wystarczyło na cały rok. Tak więc po co mi wynagrodzenie?

Jednak kiedy w 1980 roku powstał uniwersytet, Swami poprosił mnie, abym pracował także w bibliotece. Teraz dostawałem honorarium w wysokości 400 rupii miesięcznie. Zgodziłem się na to przez kilka miesięcy, ale później, gdy urzędnicy na uczelni nie wyrazili zgody na moją pracę w innym miejscu, odrzuciłem tę propozycję. Zatem na początku lat 80. kontynuowałem służbę w stołówce i w bibliotece.

Na początku 1985 roku rozpoczęła się praca nad planetarium i otwarto je w listopadzie tego samego roku. Swami poprosił mnie, abym nauczył się użytkowania i obsługiwanego tego budynku. W istocie nie umieszczono w wykazie mojego nazwiska jako członka zespołu planetarium, lecz Swami zadbał o to, by zostało w nim zawarte. Tak więc wówczas byłem naprawdę zajęty. Najwięcej zajęć miałem w czwartki, ponieważ w tym dniu planetarium było otwarte dla ludzi.

W międzyczasie, w połowie lat 80. odeszło ze stołówki sporo osób zarządzających nią. W związku z tym zadanie prowadzenia całej kantyny spadło na mnie i wywiązywałem się z tego obowiązku prawie przez 12-13 lat, począwszy od 1986 roku.

– A kiedy zaczął się pan opiekować Sai Gitą? Jak to się stało? – bardzo chciałem połączyć to ważne brakujące ogniwo.

#### **Złoty okres w życiu pana Peddy Reddy zaczyna się...**

– Tak, to było w tym czasie, w latach 1984-1985. Wtedy opiekunem Sai Gity był Satjanarajana, kornak (opiekun słońca) z Andhra Pradesz. Jednak nie zajmował się nią dobrze i pewnego dnia podszedł do mnie i poprosił o pomoc w pracy. W tym dniu nieoczekiwanie przyszedł tam Swami i zobaczył mnie w szedzie Sai Gity. Satjanarajana powiedział Swamiemu, że poprosił mnie o pomoc w opiece nad Sai Gitą. Swami od razu powiedział: 'Tak, tak, niech się uczy' – wtedy spojrzął na mnie z miłością i delikatnie się zaśmiał.

To był dla mnie pozytywny sygnał i błogosławieństwo od Swamiego. Od tej pory zacząłem opiekować się Sai Gitą wspólnie z Satjanarajaną. Nauczył mnie wszystkich szczegółów – słów, na jakie reagowała, czym ją karmić i w jakich ilościach, jak ją kąpać, przystrajać itd. Sai Gita przyzwyczała się do tego, że widzi mnie z Satjanarajaną i powoli zaczęła mnie akceptować. Wie pan, że stoń zaakceptuje pana dopiero wtedy, gdy pozwoli panu jechać na swoim grzbiecie. Któregoś dnia ja również jechałem na grzbiecie Sai Gity razem z Satjanarajaną i stopniowo zaczęliśmy się czuć swobodnie w swoim towarzystwie.

Rok później Satjanarajana odszedł, a ja zostałem jedynym opiekunem Sai Gity. Był to dla mnie okres wzmożonej pracy.

Wstawałem o godzinie 3:30 rano, o godzinie 4:00 otwierałem stołówkę i wykonywałem tam wszystkie prace aż do godziny 8:00 rano. Następnie na zaprzężony w woły wóz ładowałem całodzienne jedzenie dla Sai Gity – ragi, rośliny strączkowe, rośliny z błonnikami – i jechałem do niej. Przebywała na piaskach, a jej ciało było pokryte błotem. Szczotkowałem ją, czyściłem i kąpałem, a później nakładałem jej na czoło wibhuti. W przypadku gdy miała jakieś rany, aplikowałem lekarstwa.

Gdy już była czysta i gotowa, podawałem jej śniadanie. Wszystko to trwało 2-3 godziny. O godzinie 11:00 byłem z powrotem w stołówce i zajmowałem się ważną porą lunchu. O godzinie 3:00 po południu wracałem do swojego pokoju na krótki odpoczynek, a godzinę później byłem ponownie z Sai Gitą. Zabierałem ją na co najmniej dwugodzinny spacer. Po spacerze ścinałem dla niej trawę z przyległych pól. W rzeczywistości dbałem także o te pola, gdyż dostarczały Sai Gicie niezbędnej paszy. Zanim skończyłem przy niej całą pracę, była prawie 8:00 wieczorem. O godzinie 9:00 znów byłem w swoim pokoju. Tak wypełnione miałem wtedy dni.

W czwartki było to jeszcze trudniejsze, bo musiałem przebywać także w planetarium, by organizować pokazy! Lecz pocieszenie było takie, że z czasem Sai Gita stała się moją wielką przyjaciółką. Zawsze traktowałem ją z dużym szacunkiem i nieustannie myślałem o jej wygodzie i dobrym samopoczuciu. Przynosiłem jej słodkości, które lubiła i starałem się o liście i trawę, za którymi przepadała. To wszystko tylko nas do siebie zbliżyło. W gruncie rzeczy z czasem stała się tak mi bliska, że nikomu nie pozwoliła do siebie podejść, nawet doświadczonym kornakom.

W pewnym momencie, wyczuwając mój nawał pracy, administracja aszramu chciała wyznaczyć pełnoetatowego opiekuna dla Sai Gity. Sprowadzono nawet kilku ludzi, ale Sai Gita odrzuciła ich wszystkich. Podążyła za mną wszędzie, gdzie poszedłem. Naprawdę przywiązała się do mnie i słuchała wszystkiego, co powiedziałem. Nie musiałem do niej dużo mówić; była zdyscyplinowana.

Przypominam sobie początek 2000 roku, gdy Sai Gita miała liczne rany na nogach. Spędziłem dużo czasu czyszcząc je, stosując lekarstwa i opatrując je bandażem z materiału. Zgadzała się na ten bandaż – jak ludzkie dziecko. Swami wciąż dopytywał się o Sai Gitę, a gdy opowiadałem o jej problemach, mówił: 'to przejdzie, to przejdzie' – i doradzał mi kilka rozwiązań. Kiedy zachorowała na pryszczycę, zesza jej cała skóra ze stóp i ciągle się ślinała. Cierpiała prawie przez dwa tygodnie, dopóki choroba nie ustąpiła dzięki jego łasce.

Od tego czasu, po roku 2000, wykazywała widoczne oznaki starzenia się. Nie była w stanie poruszać się, tak jak przedtem. Wychodziłem z nią na spacer jedynie co drugi dzień. Lecz spędzałem z nią dużo czasu. Właściwie nie chciała, abym zostawiał ją w nocy i codziennie rano niecierpliwie czekała, by mnie zobaczyć. Ja również cieszyłem się, służąc Sai Gicie i przebywając z nią.

### **Wiara, która poruszyła Pana**

W tym miejscu mu przerwałem, aby zadać pytanie: – Czy nie opuszczał pan darszanów, skoro co wieczór musiał pan być z Sai Gitą wtedy, kiedy wszyscy pozostali przebywali w Sai Kulwant Hall? Zastanawiałem się, jak pan Pedda Reddy pogodził się z myślą służenia Swamiemu, nie otrzymując niczego w zamian, zwłaszcza że byłem przyzwyczajony do widoku ludzi robiących 1/10 tego, co on, a mimo to szukających szansy na padanamaskar, zdjęcie lub na prezent od Swamiego.

– Prawdę mówiąc ta myśl nigdy nie przyszła mi do głowy dlatego, że byłem bardzo zajęty wykonywaniem swojej pracy. Wiem, że Swami jest Bogiem. To przekonanie umocniło się we mnie już od momentu, gdy do niego przybyłem. Słyszałem, jak w czasie Śiwaratri w 1979 roku Swami objawił się jako Śiwa-Śakti w domu pewnego wielbiciela w dystrykcie Zachodniego Godawari i obdarował go Śiwalingamem. Tego roku nie było lingodbhawam w Puttaparthi. To tylko jeden przykład. Takich przykładów są miliony. Nie mam wątpliwości, że Swami jest Bogiem i wie wszystko. Nie muszę pracować na jego oczach i codziennie go widzieć, aby otrzymać jego błogosławieństwa. Właściwie jak tylko przydzielił mi obowiązki, nigdy nie miałem czasu siedzieć przez wiele godzin w Sai Kulwant Hall. Nawet kiedy na początku chodziłem na darszany, siadałem wśród zgromadzonych, a nie z pracownikami.

– Naprawdę? – wyrzuciłem z siebie. To było zbyt zdumiewające. Znam mnóstwo ludzi, których jedynym celem dołączenia do personelu było zdobycie uprzywilejowanego miejsca w mandirze, lecz tutaj znalazł się ktoś, kto postąpił odwrotnie. Dlaczego pan to robił? – dociekałem.

Pan Pedda Reddy zaśmiał się serdecznie i powiedział: – Siedzenie z wielbicielami miało swój własny urok. Uwielbiałem czekać ze zgromadzonymi i niecierpliwie wyczekiwałem, jaki numer zostanie przyznany naszej linii w losowaniu. Jeśli moja linia zdobyła pierwszy lub drugi rząd, wchodziłem do sali, w przeciwnym razie wracałem do pracy. Najpiękniejsze było to, że gdziekolwiek siedziałem, Swami zawsze mnie zauważył. A jeśli zdarzyło się, że w pobliżu zmaterializował dla kogoś wibhuti, nasypał odrobinę również na moje dłoń. Dlatego było to zawsze niezwykle doświadczenie. Jednak robiłem tak tylko przez kilka lat. Później byłem zbyt zajęty swoimi zadaniami.

#### **Kiedy Pan zapragnął pobłogosławić swojego drogiego wielbiciela...**

– Tak, kochałem postać Swamiego, ale wiedziałem też, że jest on wszechprzenikający. W czasie obchodów święta Daśara w 1986 roku, Swami dawał ubrania wszystkim członkom personelu. Robił to przez 3 dni z rzędu, a ja nie mogłem do niego pójść z powodu pracy. W końcu trzeciego dnia do szedu Sai Gity przyszedł kierownik akademika i powiedział: ‘Swami na ciebie czeka! Idź szybko!’. Jak tylko wszedłem do pokoju interview, Swami powiedział: ‘Gdzie byłeś? Czekałem na ciebie i szukałem cię przez ostatnie 3 dni! Nigdy cię nie opuszczę. Nie martw się!’. Wtedy wręczył mi dwa komplety ubrań i pieniądze.

W gruncie rzeczy Swami dawał mi ubrania przynajmniej dwa razy w roku. To wystarczyło na 12 miesięcy. Właściwie nawet teraz mam ubrania, które starczą mi co najmniej na następne 10 lat!

Pewnego wieczoru 6 miesięcy przed opuszczeniem doczesnej powłoki *przez Swamiego, pan Chakravarthi* (ówczesny sekretarz aszramu) wezwał mnie i powiedział: ‘Swami prosi o pańską książeczkę oszczędnościową. Proszę ją wziąć i spotkać się ze Swamim jutro rano’. Myślałem, że Swami chciał mi dać pieniądze. Dlatego powiedziałem panu Chakravarthi: ‘Proszę pana, nie potrzebuję pieniędzy. Proszę powiedzieć o tym Swamiemu’. Lecz pan Chakravarthi oznajmił: ‘Powie pan to bezpośrednio Swamiemu’. Zatem nazajutrz rano poszedłem do Swamiego, ale bez książeczki oszczędnościowej. Wy tłumaczyłem mu zdecydowanie, że nie mam problemów finansowych i że nie potrzebuję żadnych pieniędzy. Swami niechętnie zgodził się z tym, co powiedziałem.

Niemniej po miesiącu, w trakcie obchodów Śankranti w 2011 roku, Swami wezwał mnie ponownie i dał mi ubranie oraz 5 000 rupii. To samo zrobił miesiąc później podczas święta Śiwaratri. Tym razem włożył mi do kieszeni dużo pieniędzy. W zasadzie zdradzę panu, że od początku oszczędzałem wszystkie pieniądze, które dał mi Swami, gdyż miałem bardzo małe wydatki. W czasie 70. urodzin Swamiego ofiarowałem mu 70 000 rupii. Od pieniędzy, które pierwotnie wpłaciłem do banku, narosły duże odsetki. Poza tym, czasami mój brat przysyłał mi jakąś sumę. Jednak Swami odmówił przyjęcia tych środków. Powiedział: ‘Niczego od ciebie nie wezmę’. Dlatego ponownie zdeponowałem te pieniądze w banku.

#### **Prorocze i głębokie błogosławieństwa w ostatnim dniu**

– W pierwszych latach zaraz po moim przybyciu do Puttaparthi w roku 1972 roku, Swami powiedział: ‘Zatroszczę się o ciebie w każdy możliwy sposób’. Lecz zrobił znacznie więcej niż kiedykolwiek mogłem sobie wyobrazić. Obficie doświadczyłem jego miłości!

Podam panu inny przykład. 25 marca 2011 roku w czasie ostatniego darszanu Swamiego, stałem obok jego rezydencji z Satja Gitą (nową słońcą po odejściu Sai Gity w 2007 roku). Zanim Swami udał się do wielbicieli, gdy zauważył mnie ze słońką, jego fotel skręcił i zbliżył się do nas. Tego dnia



chciał osobiście nakarmić Satja Gitę. Włożył jej kilka jabłek do ust, chociaż jego fizyczne ciało było bardzo słabe, a później spojrzął na mnie i powiedział: 'Złóż namaskar'. Tak więc od razu padłem mu do stóp. Kiedy wstałem, powiedział: 'To ostatni, to ostatni'. Wówczas nie wiedziałem, co to znaczy. Myślałem, że być może Swami już nie chce, abym przyprowadzał Satja Gitę do mandiru. Sai Gita przychodziła tam tylko na obchody świąt. Przypuszczałem, że to był zwyczaj, którego od tej chwili będziemy przestrzegali również z Satja Gitą. Nie miałem pojęcia, że to był naprawdę ostatni raz, kiedy widziałem mojego Swamiego.

Widok ciała Swamiego w trumnie był dla mnie nie do zniesienia. To nasuwało mi wszystkie te słodkie wspomnienia z Panem. Wszystkie moje piękne chwile to te, w których przychodziłem z Sai Gitą do mandiru. Każde takie spotkanie było tak wyjątkowe, tak niezmiennie barwne. Cóż to była za gra czystej miłości! Ale nie żałuję. Osiągnąłem swój cel. Kiedy sam Śiwa był tutaj w ludzkiej postaci, widziałem go, służyłem mu i służyłem jego największej wielbicielce. Robiłem wszystko z całego serca, z absolutną szczerością, oddaniem i miłością. Czego mi jeszcze potrzeba? Wszystko inne jest przemijające. Doświadczyłem jego miłości w pełnym wymiarze.

#### **Swami wzmacniał umysł i chronił ciało**

– Pamiętam, jak w czasie obchodów jednej z ważnych uroczystości urodzinowych, musieliśmy przygotować 1,4 mln laddu [słodczy]. Nie spałem przez kilka kolejnych dni. Nie mieliśmy tylu pracowników ani wolontariuszy potrzebnych do wykonania tego wielkiego zadania. Dlatego Swami poprosił o pomoc studentów z kampusu w Brindawanie. Wykonywaliśmy tę pracę w audytorium Purnaczandra. Swami osobiście przychodził ją nadzorować.

Przy bardzo wielu takich wydarzeniach nie spałem przez kilka nocy z rzędu. Nie wiem, skąd miałem tyle siły i wytrzymałości. Nigdy nie chorowałem. Jednak kiedyś zastabłem. Stało się to po ważnej światowej konferencji zorganizowanej w czasie obchodów 75. urodzin Bhagawana. Być może za bardzo się przemęczyłem. Tej nocy ból głowy był silny. Był tak straszliwy, że rzucałem się na łóżku z wysoką gorączką, pocąc się i jęcząc. Sekretarz aszramu mocno się przestraszył. Myślał, że mogę tego nie przeżyć. Natychmiast poszedł do Swamiego i zapukał do jego pokoju, chociaż Swami udał się na spoczynek. Swami wezwał dr Patela i dał mu wibhuti dla mnie. Gdy je wziąłem, poczułem się lepiej. Następnego dnia rano sekretarz poprosił mnie, abym usiadł z przodu na werandzie. W chwili gdy Swami mnie zobaczył, zapytał: 'Co ci się stało?'.

– Nieznośny ból głowy, Swami! – powiedziałem.

'To minie, nie przejmuj się'. Mówiąc to, pogłaskał mnie po głowie i dał mi trochę więcej wibhuti. To wszystko. Ból głowy zniknął. Nigdy nie musiałem przebywać w szpitalu ani brać leków. Nawet w tej chwili nie przyjmuję tabletek, chociaż skończyłem 75 lat. Nie choruję dzięki jego łasce. Troszczy się o mnie nawet teraz, jak zawsze.

#### **Sai i jego mała Satja Gita**

– Czy wciąż pan pracuje? – byłem ciekaw.

– Tak, oczywiście. Jednak po odejściu Satja Gity mam znacznie mniej obowiązków.

– Jaka była relacja Swamiego z Satja Gitą? – nie chciałem pominąć tego krótkiego, ale miłego rozdziału z historii Bhagawana.

– Cóż, początkowo po odejściu Sai Gity Swami nie był zainteresowany innym słoniem. Niemniej, kiedy pewien starszy wielbiciel w 2007 roku podarował mu słoninę, Swami wezwał mnie i poprosił, abym dobrze się nią opiekował. Satja Gita miała wtedy kilka miesięcy. W każdy czwartek zabierałem

ją na darszan. Patrząc, jak się rozwija, Swami nawet kilka razy mnie pochwalił. Zapytał, czym ją karmię; pamiętam, jak pewnego dnia włożył mi do kieszeni 5 000 rupii i powiedział: 'Nie głoduj! Dobrze się odżywiaj i kupuj jej wszystko, czego chce. Gdy tylko skończą ci się pieniądze, przyjdź do mnie i poproś'.

Któregoś dnia w 2008 roku Swami posłał po mnie i dopytywał się o zdrowie Satja Gity. Powiedział mi, że nie jest z nią dobrze. To była prawda. Nagle rozwinęło się u niej zapalenie stawów i nie mogła chodzić, ale jeszcze nie powiedziałem o tym Swamiemu. Oświadczył: 'Przyprowadź ją wieczorem. Chcę ją zobaczyć. Sprowadź też lekarzy'. Powiedziałem mu: 'Swami, sam możesz ją uzdrowić'. Rzeczywiście dzięki jego łasce wyzdrowiała zupełnie w ciągu czterech tygodni. Później rosła prawidłowo. Czuła się dobrze, dopóki był tu Swami. Jednak po 2011 roku zaczęła zapadać na wiele chorób. W 2012 roku miała poważny problem z żołądkiem i z jelitami. Jej tułów bardzo spuchł, przekraczając normalne rozmiary; właściwie wyglądała jak bęben. Wielu lekarzy usiłowało ją leczyć, ale nie reagowała. W końcu pewnej nocy spokojnie odeszła.

Obecnie pracuję jedynie w stołówce południowoindyjskiej. Jestem tam dwie godziny rano, trzy godziny w południe i następne trzy godziny wieczorem. Oczywiście moje ciało nie jest teraz takie szybkie; stało się słabsze, lecz mój umysł jest spokojny.

#### „Osiągnąłem swój cel” – pan Pedda Reddy

– W Prasanthi Nilajam spędził pan ponad 40 lat i nigdy nie wyszedł pan poza szed Sai Gity, z jednej strony i poza stołówkę – z drugiej. Czy nie uważa pan, że pana świat był bardzo ograniczony? Czy czasami nie wydaje się panu, że z powodu stałego zajmowania się Sai Gitą i Satja Gitą przez te wszystkie lata, właściwie stracił pan mnóstwo innych rzeczy? – Chciałem sprawdzić, czy pan Pedda Reddy w ogóle czegoś żałuje w swoim życiu.

– Skąd to pytanie o jakąkolwiek stratę? Tylko zyskałem. Największym błogosławieństwem, jakim obdarzył mnie Swami, jest spokój umysłu. Dzisiaj nie mam żadnych pragnień. Czuję się taki spokojny. Nie mam żadnych zobowiązań, żadnych zmartwień i żadnych potrzeb. W tamtym roku przekazałem wszystkie swoje oszczędności trustowi – pieniądze, które Swami dawał mi przez ostatnie 40 lat plus wszystkie środki, które przysłał mi brat. Łącznie była to suma 120 000 rupii. Jestem bardzo wdzięczny Swamiemu i po prostu żyję tymi pięknymi chwilami.

– Czy Swami kiedykolwiek coś dla pana stworzył? – Byłem dociekliwy i mówiłem sobie, że jest to wręcz niemożliwe, aby Swami nie zmaterializował dla niego czegoś wyjątkowego.

– Czemu ma mi dawać coś jeszcze? Wypełnił dosłownie każdą komórkę mojego ciała. Począwszy od 1985 roku aż do 2005 roku spożywałem wyłącznie pokarm, który mi przysłał. Tak! Codziennie po południu czekałem przed rezydencją Swamięgo na prasadam. Nigdy nie jadłem w stołówce. Jak bardzo mnie kochał i się o mnie troszczył! Nigdy nie czułem, że mi czegoś brakuje. W rzeczywistości to Prasanthi Nilajam jest domem mojego ojca. To wszystko jest moje. Zawsze mam takie poczucie. Żyłem spokojnie w domu mojego ojca, jadłem znakomite pożywienie, które mi ofiarował, nosiłem piękne ubranie, które mi podarował i pracowałem z radością, opiekując się jego majątkiem. Czy można sobie wymarzyć jakiś lepszy prezent? Teraz obdarzył mnie spokojem. Czekam tylko na ostatni moment, by po prostu spokojnie opuścić to ciało i powrócić do Swamięgo.

Zaniemówiłem. Czytałem o życiu wielu wielkich świętych i wielbicieli Pana. Ale teraz znajdowałem się przed jednym z nich w rzeczywistości. Naprawdę zostałem obdarzony wglądem w to, jak Ramdas, Tukaram czy Surdas musieli kochać Pana, służyć Mu oraz doświadczać błogości, odczuwając Jego miłość i obecność w każdej najmniejszej części swojej istoty w każdej chwili swojego życia.

– Proszę pana, jest pan dla nas wszystkich tak wielką inspiracją! Padłem mu do stóp ze złożonymi rękami, lecz on zwyczajnie rozsunął je, mówiąc: – To nic, to nic. On mnie przyciągnął. On mnie pobłogosławił. Jestem nikim, proszę pana. Kto będzie się o mnie troszczył i martwił? To jest w pełni jego miłość. To wszystko.

– To prawda – wszystko to jest jego miłość. Lecz niektórzy ludzie, jak pan Pedda Reddy, wiedzą, jak najlepiej wykorzystać tę miłość – tak jak ostryga wie, jak przemienić drobinę piasku w wartościową perłę.

*Bishu Prusty  
Zespół Radia Sai*

Tłum. Dawid Koziół  
lipiec 2015  
(is)

Źródło: „Heart to Heart”, vol. 13, issue 6, June 2015

[http://media.radiosai.org/journals/vol\\_13/01JUN15/Commendable-Servitors-Of-The-Lord-3-Pedda-Reddy-caretaker-of-Sai-Geetha-part-01.htm](http://media.radiosai.org/journals/vol_13/01JUN15/Commendable-Servitors-Of-The-Lord-3-Pedda-Reddy-caretaker-of-Sai-Geetha-part-01.htm)

[http://media.radiosai.org/journals/vol\\_13/01JUN15/Commendable-Servitors-Of-The-Lord-3-Pedda-Reddy-caretaker-of-Sai-Geetha-part-02.htm](http://media.radiosai.org/journals/vol_13/01JUN15/Commendable-Servitors-Of-The-Lord-3-Pedda-Reddy-caretaker-of-Sai-Geetha-part-02.htm)

[http://media.radiosai.org/journals/vol\\_13/01JUN15/Commendable-Servitors-Of-The-Lord-3-Pedda-Reddy-caretaker-of-Sai-Geetha-part-03.htm](http://media.radiosai.org/journals/vol_13/01JUN15/Commendable-Servitors-Of-The-Lord-3-Pedda-Reddy-caretaker-of-Sai-Geetha-part-03.htm)